

(Corriere della Sera - G.Piacentini) Niektórzy mówią, nawet w Trigorii: Morgan De Sanctis, nawet gdyby był do dyspozycji, nie byłby tak pewien miejsca w pierwszym składzie z Juventusem. Nie ze względu na wady - jest jednym z uznanych liderów na boisku i w szatni - ale dlatego, że z każdym dniem, Łukasz Skorupski przekonuje do swojej wartości coraz więcej osób.

Spokój, z którym wyszedł na boisko w Manchesterze, na scenę, która spowodowała trzęsienie nóg u bardziej doświadczonych graczy niż on, zaskoczył tylko tych, którzy nie znali w pełni jego jakości. Wśród nich nie ma z pewnością Rudiego Garcii, który już w zeszłym sezonie żałował, że miał niewiele okazji, aby wpuścić go na boisko: tylko jeden mecz w Pucharze Włoch, przeciwko Sampdorii, zanim rozegrał w pierwszym składzie dwa ostatnie mecze sezonu, gdy mistrzostwo wędrowało już do Turynu. Dziś zagra po raz piąty od pierwszej minuty, co ciekawe, po raz drugi z Juventusem: do debiutu 23-letniego Polaka w Serie A, którego Roma pozyskała z Górnika Zabrze, doszło właśnie przeciwko Bianconerim, 11 maja. To był pierwszy przekonujący występ, pomimo porażki Giallorossich, przed 60 tysiącami widzów.

Tego lata mówiło się o możliwości wysłania go na wypożyczenie, aby zdobywał doświadczenie i zmianie na bramkarza, który może być piłkarzem wyjściowego składu, w razie konieczności: hipoteza została jednak odrzucona przez Rudiego Garcie, który uznał, że jest już gotowy do bronięcia bramki Romy. Również De Sanctis, który w teorii jest jego konkurentem, mówił o swoim zastępcy w superlatywach: *"Jest mocny, jeśli dotrzyma obietnic, może być przyszłością klubu"*. Okazja przyszła nawet wcześniej niż przewidywano, jednak Skorupski skorzystał z niej w pełni i teraz chce dać bis, w meczu, który, mimo zaprzeczeń trenerów, może przynieść pierwszy i decydujący zakręt w grze Romy i Juventusu. Przyszłość stała się dla Łukasza teraźniejszością.

Autor: abruzzi